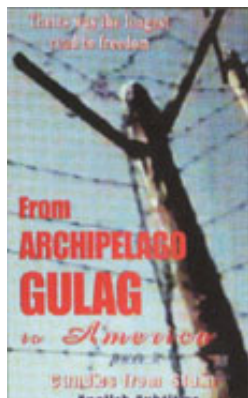


WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI SIERPIEŃ / WRZESIEŃ 2002

W Numerze:

- [Filmy o Sowieckim Raju](#)
- [Kot w pustym mieszkaniu](#)
- [Od Redakcji](#)
- [Podziękowania](#)
- [Kronika Kulturalna](#)

FILMY O SOWIECKIM RAJU



Miałem sposobność obejrzeć pięć kaset filmowych poświęconych losom Polaków, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką w czasie II wojny światowej: Józefa Gębskiego i Eugeniusza Starky'ego (scenariusz) - *From Archipelago Gulag to America: part I - On the Tenth of February*, part II - *Candies from Stalin*, part III - *Valley of Tears*, Michaela Adamskiego - *Rescued from Death in Siberia*, jak też Jagny Wright i Anety Naszyńskiej *A Forgotten Odyssey*.

Scenariusze do tych filmów w zasadzie są oparte na wywiadach z osobami, które zostały w latach 1939-1941 aresztowane, a następnie deportowane w głąb Rosji i zmuszone do niewolniczej pracy prymitywnymi metodami w bardzo niesprzyjającym klimacie. Na szczególną uwagę zasługują te pierwsze trzy oparte w dużym stopniu na zasobach archiwalnych przechowywanych w Instytucie Hoovera w Stanford w Kalifornii. Część pierwsza *On the Tenth of February* została w zasadzie zrealizowana jako synteza polskich

doświadczeń „syberyjskich” w Rosji. Dlatego na wstępie reżyser przypomniał o represjach stosowanych jeszcze przez reżim carski.

W latach 90. Józef Gębski odwiedził z kamerą filmową osiedla zesłańców polskich na Syberii i w Kazachstanie, gdzie do tej pory zachował się jeszcze język polski. Są to potomkowie Polaków, których w latach 1934-1937 zesłano za rzekomą odmowę przystąpienia do kołchozów. W istocie chodziło tu Stalinowi o likwidację skupisk ludności polskiej na przygranicznych terenach Białorusi i Ukrainy. Odwiedził również Kołymę, gdzie Polacy w pierwszej połowie lat 50. masowo pracowali w tamtejszych kopalniach uranu.

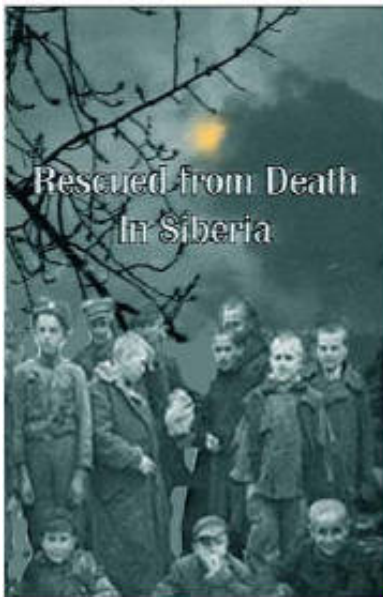
Po tych azjatycko - syberyjskich wojażach Józef Gębski przyjechał do Ameryki, gdzie wraz z Eugeniuszem Starky'm odszukali wiele osób, które - przeważnie jako dzieci - doświadczyły na sobie „dobrodziejstw” władzy sowieckiej, by po wielu latach milczenia opowiedzieć do kamery o swoich przeżyciach z lat 1939-1942. Punktem wyjściowym jest data 10 lutego 1940, kiedy to przeprowadzono pierwszą na masową skalę akcję aresztowania i deportowania w głąb Rosji całych rodzin. Wpychano po 60-70 osób do wagonów bydłowych. Podróż trwała 5-6 tygodni. Tylko na niektórych stacjach deportowani dostawali czasami jakiś chleb lub zupę. Wszyscy odczuwali mróz, głód, brak wody, brak jakichkolwiek warunków sanitarnych. Umierały niemowlęta, ludzie starzy, chorzy. Punktem docelowym mógł być obóz pracy. Wszyscy powyżej lat 14 byli zmuszeni do pracy w kopalniach, przy rąbaniu lasów, w kołchozach. Wreszcie po bez mała dwuletniej ciężkiej pracy i głodzie zostają „amnestionowani”. Opuszczają posiołki i gułagi i wszelkimi dostępnymi sposobami jadą na południe, gdzie pod dowództwem gen. Andersa (właśnie wyszedł z Łubianki) organizuje się Armia Polska. Szczęśliwcy, którzy dotarli na czas stają się żołnierzami. Starcy, kobiety, a przede wszystkim dzieci zostają kierowani do obozów cywilnych. Wreszcie w 1942 roku ta 115 tysięczna rzesza jest ewakuowana do Persji.

Część II - *Candies from Stalin* - Tytuł został zaczerpnięty z sowieckiej próby indoktrynacji dzieci w jakiejś ochronce. Otóż kazano dzieciom prosić Pana Boga o cukierki - i nic - cukierków dzieci nie dostały. Następnie kazano dzieciom prosić tow. Stalina o cukierki - i stał się cud, dzieci dostały po cukierku. Podobny trick wychowawczy musiał być w tym czasie popularny, gdyż o identycznym zabiegu pedagogicznym czytałem kilka lat wcześniej w jakimś wspomnieniu. Ta część filmu została zrealizowana z pominięciem chronologii. Jest to po prostu zbiór niezwykle interesujących wywiadów, które w jeszcze większym stopniu obrazują nam warunki życia i pracy na zesłaniu. Są one bardzo szczere i przez to niekiedy niezwykle drastyczne. Można by przytaczać cały szereg udręk, chorób, zimna, głodu, braku odzieży, butów itp. Dalej są relacje z pobytu na Łubiance i wielomiesięcznego śledztwa, prowadzącego do załamania nerwowego. Inny świadek wspomina o porywaniu z posiołka małych chłopców przez kryminalistów rosyjskich, którzy ich zabijali i zjadali. Kilkakrotnie w relacjach są wzmianki o kanibalizmie. Trzeba zobaczyć to na ekranie, by odczuć całą grozę, beznadziejność, tortury głodowe i wszechobecną śmierć. Z drugiej strony odkryć całe pokłady człowieczeństwa, samozaparcia i bohaterstwa

tych niezliczonych ojców, matek, starszych braci czy sióstr w ich nieustannej trosce i pomocy swoim najbliższym w przetrwaniu każdego dnia tego sowieckiego rajdu.

W części III: *Valley of Tears* autorzy w bardzo poważnym stopniu oparli się na materiałach gromadzonych w Hover Institution. Znajdują się tam kolekcje dokumentów, a przede wszystkim ogromna kolekcja gen. Władysława Andersa, zawierająca tysiące ankiet, listów i wypracowań dzieci na temat ich przeżyć w Rosji. Są tam również przechowywane materiały filmowe i autorzy przytaczają fragmenty filmów propagandowych o odkryciu grobów katyńskich, wykonanych przez Niemców jak i przez Sowietów. Obecnie wiemy, że propaganda sowiecka w tym względzie była całkowitą fikcją. Pokazano również szereg dokumentów osobistych osób zmarłych, które zostały zebrane przez polskie placówki konsularne w Rosji. Niejako uzupełnieniem zbiorów w Instytucie jest wywiad z wybitnym historykiem amerykańskim zajmującym się Europą Wschodnią, dr Robertem Conquest, a także z opiekunem polskich kolekcji p. Stańczakiem. Cały ten materiał archiwalny niejako potwierdza prawdziwość informacji zawartych w licznie prezentowanych wywiadach.

Ze względu na rzeczowość, autentyzm, bezpośredniość reakcji psychicznych ludzi, którzy przeżyli tę sowiecką gehennę, uważam że ten film jest naprawdę wart obejrzenia w całości, gdyż zawarta jest w nim dotychczas przemilczana duża część historii Polski i Polaków w okresie II wojny światowej.



Film w reżyserii Michaela Adamskiego *Rescued from Death in Siberia* został wyprodukowany w Toronto w Kanadzie. W swoim założeniu jest podobny do części I filmu Józefa Gębskiego. Kilkoro byłych zesłańców z lat 1939-1942 opowiada o swoich przeżyciach na Syberii, w Kazachstanie, czy na dalekiej północy. Na uwagę zasługuje relacja więźnia pracującego w kopalni złota na Kołymie. Bardzo mało więźniów przetrwało i wróciło z Kołymy. Przewija się podpisanie układu Ribbentrop - Mołotow, więzienia i deportacje, rok 1941, układ Sikorski - Majski i tak zwana amnestia. Następnie dzieje Armii Andersa, zdrada sojuszników i tragedia byłych zesłańców, którzy nie mają dokąd wrócić albowiem ich rodzinne strony znalazły się w państwie sowieckim z tą różnicą że w roku 1945 nazywa się to „wyzwoleniem” przez Armię Czerwoną.

Bardzo poważnym przedsięwzięciem jest ostatni z omawianych filmów: *A Forgotten Odyssey*. Został zrealizowany z perspektywy angielskiej przez Jagnę Wright i Anetę Naszyńską. Konsultantem historycznym był Alexander Szkuta. Realizatorzy wyszli ze stwierdzenia faktu, że po zwycięstwie nad Niemcami w Londynie odbyła się parada zwycięstwa, na którą nie została zaproszona reprezentacja Armii Polskiej, mimo że jej oddziały stacjonowały w Szkocji. Powód był niezmiernie prosty. Polacy nie mogli się uważać za zwycięzców w tej wojnie. Legalny rząd polski na emigracji nie mógł powrócić do Warszawy, połowa kraju znalazła się w granicach Związku Sowieckiego i to za zgodą Anglii i Stanów Zjednoczonych. Po tym wstępie przedstawiono w bardzo systematycznym skrócie okupację a następnie deportację Polaków w głąb Rosji.

Zwrócono dalej uwagę na wybitny udział Polaków w kampanii w Afryce i we Włoszech, we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech. Od strony historycznej film wnosi bardzo dużo nowego, całą masę interesujących szczegółów, które są mało znane. Np. próby rozładowania rozgoryczenia w wojsku polskim, które groziło nawet buntem i rzuceniem broni. Żołnierz chciał wracać do kraju, ale nie pod panowanie Sowietów. Cenzura wojskowa nakazała wykreślać wszystkie niepochlebne wzmianki o Rosji. W filmie znalazł się też komentarz Sir Franka Roberts'a, urzędnika angielskiego Foreign Office, który stwierdził, że premier Windston Churchill walczył o sprawę polską jak tylko potrafił najlepiej, ale przy braku poparcia ze strony amerykańskiej Józef Stalin bezwzględnie egzekwował swoje żądania.

Nie używam tu nazwy „Związek Radziecki” obowiązującej w czasach PRL. Nazwa ta była rozpowszechniana jeszcze przed wojną przez władze sowieckie, które usiłowały przyswoić przymiotnik „sowiecki” w tłumaczeniu na języki rodzime narodów nierosyjskich. Np. w ukraińskim używano „Radiańska Republika” czy „Radiańska Ukraina” Analogicznie w obydwu polskich regionach autonomicznych (do czasu ich likwidacji i deportacji Polaków na Sybir i do Kazachstanu w latach 1934 - 1937) używano nazwy „Związek Radziecki”, czy też „Radziecka Ukraina” lub „Radziecka Białoruś”. W Polsce nazwę tę używali zarówno komuniści jak i inni „lewicowcy”, np. Wanda Wasilewska, redaktor czasopisma *Płomyk* dla dzieci starszych używała tej nazwy w specjalnym numerze *Płomyka* poświęconym naszym wschodnim sąsiadom. Po wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku przymiotnik „sowiecki” miał pejoratywne zabarwienie i stąd usiłowano zastąpić go przymiotnikiem „radziecki”.

Prof. dr Marek Tuszyński
Fairfax, VA

KOT W PUSTYM MIESZKANIU

*Umrzeć - tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte, a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.*

*Słyszczać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.*

*Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.
Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.*

*Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.*

*Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
I żadnych skoków pisków na początek.*

Trudno uwierzyć że autorka tego wiersza nigdy nie miała kota. Ale ktoś z nas kiedyś nie siedział w pustym mieszkaniu, ktoś nie pamięta swego osamotnienia! Poezja Wisławy Szymborskiej jest dla każdego zrozumiała, chwytą za serce. Wyszła niedawno spod drukarskiej prasy piętnasta z kolei rozprawa analizująca twórczość naszej noblistki. Na temat jej życia natomiast mamy niewiele informacji. Poetka po prostu nie lubi udzielać wywiadów, ani mówić o sobie. Uważa że życiorys to jej prywatna sprawa i że wszystko co ma do powiedzenia o sobie jest w jej wierszach. Twórca tak wysoce wyróżniony staje się dumą i własnością swego narodu, a jej oficjalny życiorys w leksykonach jest nad wyraz ubogi.

Szymborska jest osobą skromną, która nigdy nie ubiegała się o zaszczyty, ani nie pragnęła sławy. Nie wysuwała się, nie szukała wpływowych kontaktów, nie zajmowała się polityką, nie lubiła podróżować. Pędziła, choć wcale niebanalne, lecz spokojne życie aż do chwili, która ją wyniosła na oczy całego świata. Jedną jest książka, która wspaniale oddaje obraz tego niezwykłego człowieka, nosi też niebanalny tytuł *Pamiętkowe rupiecie, przyjaciele i sny* - to wynik wielu rozmów z Wisławą Szymborską, przeprowadzonych przez Annę Bikont i Joannę Szczęsną. Jest to życiorys oryginalny bo nie całkiem chronologiczny a jednocześnie pełny i znakomicie uzupełniony mnóstwem zdjęć, rysunków poetki i jej wierszy.

Wisława Szymborska



Ojciec Wisławy był zarządcą wielkich zakopiańskich dóbr hrabiego Władysława Zamoyskiego. Osiedlił się w Zakopanym na początku 90. lat XIX stulecia. Rodzina była inteligencka z kilkoma lekarzami i szlifami oficerskimi w rodowodzie, ale nie majątna. Wisława urodziła się w 1923 r. w Kórniku. Był to dla jej rodziców okres niepewności finansowych, przeprowadzek, niemowlę nerwowe dużo płakało. W domu i potem w szkole nazywano Wisławę Ichnusią, Ichną. Pierwsze cztery lata życia spędziła w Toruniu, następne w Krakowie. Wyrosła na dziewczynę wysoką, długonogą i bardzo ładną. Szkołę podstawową skończyła elitarną, potem chodziła do gimnazjum Sióstr Urszulanek. Szkoły nie lubiła bo nie lubiła życia zbiorowego. W czasie wojny kontynuowała naukę na tajnych kompletach, wiosną 41 r. zdała maturę. Były to trudne lata, matka utrzymywała rodzinę piekąc zarobkowo ciastka. W 1943 r. Wisława rozpoczęła pracę jako urzędniczka na kolei by unikać wywózki.

Już w tym okresie Wisława Szymborska przebywała w towarzystwie szczerze przekonanych komunistów i zaczęła podzielać ich poglądy. Wnet po wojnie zapisała się na polonistykę, szybko zmieniła na socjologię. W 1947 r. i to ją znudziło, gdyż jak mówi „wszystko miał wyjaśniać marksizm”. W końcu rzuciła naukę by zarabiać na życie. Zaczęła pracować w sekretariacie redakcji, pisać wiersze, artykuły, była też szalenie uzdolniona do rysunku, pogodna, dowcipna, spokojna, czasem śmieszka, nawet romantyczna. Po trochu rozwijała się jej twórczość. Jej pierwsze wiersze uznano za słabe, są rozproszone po czasopiśmie, nie jest z nich dumna. Wtedy też poznała Adama Włodkę, który był również poetą, redaktorem czasopisma i żarliwym komunistą. Szymborska w tych latach wierzyła w słuszność obiecywanej „sprawiedliwości społecznej” i to że nie ma dla Polski innej drogi jak przez przyjaźń i współpracę ze Związkiem Sowieckim. Jej debiut

książkowy przypadek na pełnię stalinizmu. W swych wierszach tłumaczyła „po marksistowsku” co miała na myśli. Pisała o Leninie, o budowniczych Nowej Huty, już nie o bohaterach z AK lecz żołnierzach spod Stalingradu, o wspaniałych robotnikach i złych imperialistach. Wierzyła że literatura ma być proletariacka. Ideologia komunistyczna obiecywała jakiś trwalszy porządek. Przyjęto ją do Związku Literatów Polskich i przystąpiła do PZPR. Nie była komunistką dla kariery, nie szukała tą drogą zysków. Żyła biednie.

Poglądy i postępowanie Wisławy nie podobało się jej rodzinie więc wyprowadziła się do tak zwanych „czworaków literackich” rodzaj komuny na ulicy Krupnickiej. Warunki były tam szalenie prymitywne, pokoik maleńki, wspólne ubikacje na korytarzu, rozkładane łóżko, zagrzybione ściany, wspólna stołówka dostępna, ale z obrzydliwym jedzeniem. Nazywano ją wówczas dziewczyną w szlafroku, która w oparach dymu (już była nałogową palaczką) czyta literaturę francuską i jest samowystarczalna intelektualnie. Była młodą śliczną wręcz promienną kobietą, bez cienia próżności czy pustoty. W 1948 r. poślubiła Adama Włodka, ale to małżeństwo przetrwało tylko dwa lata. Mieszkali na Krupnickiej razem z wielu pisarzami, którzy pozyskali sławę. Miłosz tam mieszkał, Gałczyński i szereg innych. Wisława wytrzymała 15 lat!

Szyborska kilkakrotnie podróżowała za granicę. W 1957 r. w Paryżu i z grupą pisarzy odwiedziła Giedroycia w Maisons Laffitte. W latach 60. była w Moskwie i też w Londynie. Proponowano jej Nowy Jork, ale to już było dla niej za daleko. W 63 r. zamieniła swój kołchoz na klitkę, pokój z wnęką kuchenną, który nazwała szufladą na 6-tym piętrze w bloku mieszkaniowym. Jej ukochana stara niania mawiała wtedy - Ichnunia nic nie robi bo tylko pisze i układa książki na półce! - Ale miała i rozrywki, uwielbiała kino, choć nie teatr. W pokoiku pojawiły się pluszowe małpki, w wolnych chwilach zabawiała się śmieszymi rysunczkami i naklejkami, które wysyłała przyjaciołom.

W 1964 r. 34 pisarzy podpisało protest przeciw ograniczeniom przydziału papieru i zaostrzeniu cenzury. Treść protestu rozgłosiło Radio Wolna Europa i wyrosła wielka sprawa. Władze zorganizowały wówczas kampanię i zebrano 800 podpisów protestu przeciw wtrącaniu się RWE w wewnętrzne polskie sprawy. Wśród podpisujących znalazło się też nazwisko Wisławy Szyborskiej. Było to po raz ostatni gdy stanęła po stronie reżimu. Choć po październiku nie wypisała się z partii jak wielu literatów (Włodek rozczarowany oddał legitymację partyjną), nie napisała już nigdy pro komunistycznego wiersza i odeszła ostatecznie z partii w 1966 jako gest solidarności z wyrzuconym z partii Leszkiem Kołakowskim. Wnet też straciła swoją regularną pracę w redakcji, ale pisała dalej artykuły, felietony, recenzje, sporo tłumaczyła z francuskiego i jakoś się utrzymywała. Jeździła po kraju z wieczorami autorskimi, rosła jej popularność.

Gdzieś od roku 69 zaprzyjaźniła się z pisarzem Kornelem Filipowiczem. Zwiedzali razem pchle targi w Cieszynie, odkrywali uroki antykwariatów, biwakowali w namiocie, chodzili na ryby, na grzyby, spływali kajakiem. Uszczęśliwiała ją to mimo że nie miała nigdy sportowego ducha. Nie jeździła na łyżwach ani na nartach. Łączyło ich wszystko, co mężczyznę może łączyć z kobietą, wszystko prócz więzi małżeńskiej. Była to też głęboka przyjaźń intelektualna. Szyborska miała już lepsze lokum, on w pobliżu, ale nigdy nie zamieszkali razem. W swych felietonach z serii *Lektury nadobowiązkowe* poruszała wszelkie tematy tylko jej poglądy polityczne nie odzwierciedlały się w jej twórczości, trzymała się z dala od polityki. Stroniła od władz PRL, nie włączyła się do Solidarności. Ale w 86 r. odmówiła przyjęcia ministerialnej nagrody Funduszu Literatury. Choć tomiki jej wierszy były rozchwytywane - nie starała się o większe nakłady.

Kornel Filipowicz po dłuższym upadku zdrowia zmarł w lutym 1990 roku. Wisława Szyborska ciężko zniosła tę stratę po tylu latach szczęśliwego współżycia. Wkrótce potem napisała wiersz *Kot w pustym mieszkaniu*. Choć stał się jednym z jej utworów specjalnie lubianych - nigdy nie czytała go na żadnym ze swych wieczorów autorskich. Jest dla niej na to zbyt osobisty.

Alina Żerańska

Od Redakcji

Remont jest w toku, mamy nadzieję że przed rozpoczęciem roku szkolnego nowy pokój będzie gotowy do użytku. Trudności się jednak piętrzą. Centralna pompa od wody w budynku źle działała i znów woda zalała pokój w bibliotece. Z tego powodu dwa regały się rozleciały i nasze śliczne angielskie książki o historii Polski wylądowały na mokrej podłodze. A tymczasem rozwój Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie wszedł w zupełnie nową fazę. Biblioteka staje się prawdziwym łącznikiem społeczności polskiej w naszej metropolii. Oto przyłączyła się do nas Rada Rodzicielska polskiej szkoły. A pobiera tam naukę obecnie około 120 uczniów i ta młodzież staje się członkami Biblioteki Polskiej. Może nie wszyscy nasi czytelnicy zdają sobie sprawę, co ta szkoła przedstawia. Nie przypomina powszechnych w Ameryce i wielce zasłużonych szkółek parafialnych, gdyż ma inne cele. Nie naucza dzieci anglojęzycznych władać językiem polskim. Powstała z inicjatywy Ambasady RP głównie dla dzieci swych pracowników. Ale dziś tylko około 10 procent uczniów ma rodziców zatrudnionych w polskich placówkach dyplomatycznych. Reszta to dzieci młodej Polonii osiadłej w Waszyngtonie i okolicach. Ta młodzież w granicach 6 do 17 lat mówi po polsku i może na lekcjach każdej

soboty przerabiać kolejno wszystkie klasy programu polskiego szkolnictwa, uzupełniając swą naukę w szkołach amerykańskich. Świadectwa otrzymane z polskiej szkoły w Waszyngtonie są w pełni uznawane przez władze szkolne w Polsce.

W ten sposób biblioteka pozyskała nie tylko tylu młodych czytelników, ale też współpracę Rady Rodzicielskiej (w tym kilku fachowych bibliotekarek) w dyżurach i ogólnym prowadzeniu naszej biblioteki. Przejęła też biblioteczkę szkolną, około 200 tomów. Rada ofiarowała 2,000 dolarów na pomoc w remoncie i zakup umeblowania, potrzebnego do stworzenia wygodnej czytelni w naszym nowym pokoju. To połączenie dwóch najliczniejszych organizacji polonijnych w Waszyngtonie ukazuje jak napływ imigracji z Polski jest procesem stałym choć nie równomiernym. Przed laty członkowie tak zwanej „starej Polonii” martwili się że ich młodzież wsiała na nurt amerykańskiego życia i niedługo nie będzie Polonii w Ameryce. Ale te troski okazały się płonne, napłynęli bowiem licznie po drugiej wojnie światowej uchodźcy wojenni i polityczni, założyli tu nowe trochę inne organizacje polskie. Teraz z kolei to pokolenie się wykrusza i słycać głosy zatroskane o przyszłość Polonii. Jednakże w kościele na polskich nabożeństwach widzi się nowy tłum młodych twarzy. Choć osiadli tu dawniej imigranci narzekają na brak zainteresowania przybyszów istniejącymi organizacjami polonijnymi, już można zaobserwować jak w większych ośrodkach polskich tworzą się po trochu nowe stowarzyszenia, które bardziej wypełniają nowe potrzeby. To ci nowi młodzi są kośćcem członków naszej biblioteki, oni wypełnili uczniami szkołę polską, oni zbudują przyszłość Polonii i Biblioteki Polskiej.

A.Ż.

POŻEGNANIE

Z wielkim żalem żegnamy wieloletnią oddaną, niezwykle sumienną i odpowiedzialną współpracowniczkę naszej Biblioteki Polskiej - **Sylwię Murawską**, która zmarła niespodziewanie 4 czerwca. Była córką słynnego warszawskiego adwokata Władysława Winawera, który spoczywa na cmentarzu ewangelickim w Warszawie. Urodziła się w 1928 r. w Warszawie. W czasie niemieckiej okupacji zamknięto ją w getcie, gdzie mając zaledwie 14 lat współpracowała z Januszem Korczakiem, słynnym pisarzem, lekarzem i opiekunem sierot. Gdy Sylwii Winawer udało się uciec z getta, przeżyła ukrywając się do końca wojny. W 1952 r. ukończyła wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. W 1968 r. jako adwokat współpracowała w obronie w politycznym procesie dysydenta Janusza Szpotańskiego. W 1969 emigrowała wraz z mężem dr Krzysztofem Murawskim do Stanów Zjednoczonych.

Zarząd Biblioteki Polskiej wyraża serdeczne współczucie panu Józefowi Fajansowi z powodu zgonu jego żony, **Moniki Paszenickiej Fajans**, która zmarła w pięknym wieku 93 lat. Państwo Fajansowie byli szczerymi przyjaciółmi i członkami wspierającymi naszą Bibliotekę od samego jej założenia.

Podziękowania

Serdecznie dziękujemy: członek naszej Biblioteki Polskiej **Ryszard Isański**, fachowy elektryk, bezinteresownie wyreperował oświetlenie w bibliotece.

Ramon Munoz z Koła Rodzicielskiego Polskiej Szkoły również bezinteresownie wywiózł z naszego nowego pokoju siedem wielkich metalowych szaf.

Serdecznie dziękujemy naszym członkom za donacje, które przysłali: **Edward Pawłowski** (dla uhonorowania pamięci swego przyjaciela Antoniego Vaivada) i **Halina Rudziński**. W sumie otrzymaliśmy 120 dol.

KRONIKA KULTURALNA

22 maja odbyło się w Ambasadzie RP, zorganizowane przez Ambasadę R.P. wraz z Biblioteką Polską w Waszyngtonie, spotkanie z **Janem Stanisławem Ciechanowskim**, który wygłosił referat pod tytułem *Wywiad polski w czasie II wojny światowej. Rezultaty najnowszych badań*.

Jan Stanisław Ciechanowski jest stypendystą Fundacji Fullbrighta i prowadzi obecnie w archiwach amerykańskich badania dotyczące wywiadu polskiego.

Prelegent choć młody wiekiem jest historykiem z dużymi osiągnięciami naukowymi. Brał udział w wielu konferencjach i sympozjach historycznych, wykładał w szeregu wyższych uczelni. Obecnie odbywa studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim.

Na to spotkanie przybyło 45 osób. Zastępca Ambasadora R.P. minister Bogusław Winid przedstawił Jana Ciechanowskiego i wygłosił wprowadzenie. Po referacie Jan Nowak Jeziorański zabrał głos. Było to krótkie lecz ogromnie interesujące naświetlenie sprawy archiwów dotyczących Polski z okresu drugiej wojny światowej. Na pytania i uwagi z sali prelegent odpowiedział wyczerpująco.

1 czerwca odbył się w Amerykańskim Centrum Kultury Polskiej recital utalentowanej 9-letniej skrzypaczki **Patrycji Wnęk**. Grała utwory Wieniawskiego, Massenet, Mozarta, Dworzaka i Vivaldiego. Wstęp - 15 dol.

22 czerwca w lokalu Centrum w Waszyngtonie na Herewood Road N.E odbył się koncert poświęcony muzyce Ignacego Jana Paderewskiego z okazji dziesięciolecia powrotu jego zwłok do ojczyzny. Wystąpiła Alina Kozińska i Józef Surowiec. Koncert zorganizowany przez Ambasadę R.P. łącznie z Centrum Kulturalnym Jana Pawła II. Oczekiwana dotacja wynosiła 10 dol. W przerwie podano wino.

Gościem honorowym był ambasador gen. Edward Rowny, który podniósł wielkie zasługi w akcji przekazania trumny do Polski ze specjalnego mauzoleum na cmentarzu w Arlington.

30 czerwca odbył się w Amerykańskim Centrum Kultury Polskiej koncert polskich pieśni w wykonaniu Aliny Kozińskiej i Józefa Surowca.

Pierwsza pełna historia kina polskiego ukazała się w St. Zj. w języku angielskim. Książka autorstwa Marka Haltofa p.t. *Polish National Cinema* obejmuje okres od samego początku polskiej kinematografii w r. 1902 aż do filmów najnowszych *Angelus, Cześć Tereska i Quo Vadis*. Omawia też m.in. szkołę polską, kino moralnego niepokoju, filmy poświęcone okresowi stalinizmu i te z amerykańskim wpływem. Marek Haltof pracuje jako filmoznawca na Northern Michigan University. Książkę zamówiliśmy u wydawcy, wkrótce będzie w Bibliotece Polskiej.